

## POJEDNANIE OZNACZA NORMALNOŚĆ

Etymologia słowa pojednanie zawiera w sobie rdzeń „jedno”, sugestie jedności, wspólnoty, „po-jednanie” oznaczałoby więc w moim przekonaniu stworzenie poczucia jedności i wspólnoty interesów między Polakami a Niemcami. Pytanie, czy to jest potrzebne, nierozzerwalnie wiąże się z pytaniem, czy to jest możliwe. O konieczności pojednania mówi się dziś tak wiele, że trudno nawet wymyślać nowe argumenty. Uważam, że najistotniejszy z nich to ten, który zakłada, iż pojednanie polsko-niemieckie jest warunkiem stworzenia wspólnego, europejskiego domu, w którym — jako że dom ciasny — nie ma miejsca na żadne kłótnie zwaśnionych lokatorów, bo zakłócałoby to spokój innych domowników. Pojednanie — to usunięcie wszelkich źródeł potencjalnych konfliktów. Droga do Europy prowadzi dla nas przez Niemcy, ale równie prawdziwy jest argument, że i Niemcy nie zamieszkają w tym domu, jeśli nie ułożą stosunków z Polakami. Pojednanie jest bez wątpienia długim i znużającym procesem, obejmującym trzy płaszczyzny: polityczną, gospodarczą i społeczno-kulturową.

Na płaszczyźnie politycznej osiągnięto jak dotąd najwięcej — nie tylko uznanie granic, ale i zawarto w tym roku najkorzystniejszy chyba w całej historii stosunków polsko-niemieckich traktat, w którym mowa jest o „dobrym sąsiedztwie” i „przyjaznej współpracy”. Kiedy szukam jakiegoś precedensu historycznego, to nasuwa mi się jedynie układ między Ottonem III a Bolesławem Chrobrym sprzed niemal tysiąca lat! Traktat pozostawia sprawy niezafatwione — sprawę mniejszości narodowych, sprawę odszkodowań, które trzeba będzie rozstrzygnąć i uregulować. Najważniejsze jest jednak to, że wyznacza ramy, w jakich działać mają dyplomaci — w duchu porozumienia i pełnej jedności interesów.

Na płaszczyźnie gospodarczej problem jest bardziej skomplikowany. Niemcy są naszym największym partnerem handlowym, najbliższym sąsiadem o wysokiej technologii i w przyszłości — gdy tylko uporają się z wewnętrznymi problemami gospodarczymi spowodowanymi przejściem gospodarki NRD — będą wielką potęgą gospodarczą. Na Japonię trudno się orientować — czy współpraca z kapitałem niemieckim ułoży się na zasadzie partnerstwa? Pojednanie oznaczałoby usunięcie podejrzeń o chęć wyzysku i ukrytej kolonizacji. Dość powszechne są obawy, że właśnie o to chodzi. Sprawa jest skomplikowana i trudna. Z drugiej strony przeobrażenia gospodarki polskiej, wejście jej we wspólnotę gospodarczą Europy, mogą spowodować, iż nieważne będzie, z kim się transakcję zawiera. Działanie w ramach Europy ujednotoczy także warunki i możliwości wymiany.

Za najtrudniejsze jednak uważam osiągnięcie pojednania na płaszczyźnie społeczno-kulturowej, mentalnościowej, po prostu ludzkiej, bez której najlepsze traktaty i kontrakty pozostają pustą literą. Pojednanie oznaczałoby tu dla mnie normalność. Nie może być tak, że każdy gest w stosunkach niemiecko-radzieckich będzie wywoływał widma Ribbentropa i Mołotowa, jak podczas obchodów 22 czerwca, by każde zebranie Ślązaków budziło emocje, a przyjazd Polaków do Frankfurtu wybuchu niezadowolonych młodych Niemców, zmuszające turystów do organizowania się w konwoje. Idealnie będzie, gdy po prostu staniemy

się dla siebie ludźmi, z których jedni mówią po niemiecku, inni po polsku, jedni kochają Wawel, drudzy — katedrę w Kolonii, ale wszyscy mają te same prawa jako ludzie i te same obowiązki względem innych ludzi. To właśnie uważałbym za pełne pojednanie. Nie chodzi mi o to, żebyśmy wymazali przeszłość, ale by w coraz większym stopniu stawała się ona wspólna dla Polaków i Niemców.

Chodzi mi na przykład o to, żebyśmy nie reagowali alergicznie na każdą wzmiankę o cierpieniach Niemców spowodowanych przymusowym wysiedleniem, ale przyznali, że to też było cierpienie. I żeby Niemcy pamiętali, że decyzja aliantów w tej materii nie wzięła się z powietrza. Marzy mi się bowiem Europa, w której wszyscy Europejczycy będą współdziałać na rzecz pokoju, ochrony środowiska, ale i strzec klimatu tolerancji i zwalczać każdy nacjonalizm czy ksenofobię, bez względu na to, gdzie się one rodzą.

Czy to jest możliwe? To zależy nie tylko od Polaków, polskich polityków i historyków, to zależy także od Niemców. Wierzę, że znakomita ich większość przeszła po 1945 r. długą drogę i ma świadomość wielkiej szansy, jaką stworzyłoby pojednanie polsko-niemieckie. Myślę, że Niemcy też muszą zwalczać wiele stereotypów, poczynając od mitu o wspaniałej niemieckiej gospodarce, w czym zapewne pomoże im fakt, że gospodarka NRD, także niemiecka, taka wspaniała nie była. Z kolei nasze własne doświadczenia demokracji politycznej mogą dać nam szansę zrozumienia, jak łatwo rozwija się nacjonalizm i ksenofobia w warunkach kryzysu gospodarczego — wystarczy przypomnieć problem Rumunów. Wierzę, że Europa należeć będzie do tych, którzy zechcą kontynuować jej najlepsze tradycje, od Erazma z Rotterdamu poczynając, i że wzajemne zbliżenie i zbudowanie jedności będzie na tej płaszczyźnie możliwe. Czy brzmi to zbyt optymistycznie? Być może, ale dlaczego mamy przyjmować pesymistyczny scenariusz nawracający do 1871 r., który wyglądałby mniej więcej tak: po zjednoczeniu Niemcy zbudowali w kilka lat wielką potęgę gospodarczą i...? Jeszcze w 1989 r. w prasie powszechne były tego rodzaju obawy, jeszcze trzy lata temu o zjednoczeniu Niemiec się nie mówiło w ogóle. Tymczasem jego przebieg, jak dotąd, nie daje powodów do obaw, że akurat miałby się ten pesymistyczny wariant zrealizować.

W czasach mojej młodości mit niebezpieczeństwa niemieckiego, odwiecznej wrogości był nader często eksploatowany politycznie. Nie powiedziałabym jednak, że działo się to wbrew opinii społecznej. Sama pamiętam, jak w mojej rodzinie nader krytycznie przyjęto orędzie biskupów polskich z 1965 r., zawierające pamiętne słowa „przebaczamy i prosimy o wybaczenie”. Mój ojciec, w czasie wojny robotnik przymusowy, katolik przecież, był bardzo wzburzony, mówiąc — ja nie mam o co prosić. Przeczytałam orędzie niedawno — nie wzbudza we mnie takich emocji. Oczywiście, czasy się zmieniły, moja wiedza jest znacznie większa, inne są też moje perspektywy na przyszłość — wierzę, że tej zjednoczonej Europie dożyję. Na własnym przykładzie mogę stwierdzić, że poznać się, rozmawiać i zrozumieć wzajemnie — to właśnie jest najlepszym sposobem realizacji pojednania.

MARIA ZMIERCZAK

nie dla siebie ludźmi, z którymi jedni mówią po niemiecku, inni po pol-  
sku, jedni kochają Wawel, drugi — katedrę w Kolonii, ale wszyscy  
mają te same prawa jako ludzie i te same obowiązki względem innych  
ludzi. To właśnie uważam za najważniejszą zasadę. Nie chodzi tu o to,  
jakim językiem się wyraża, ale o to, jakimi uczynkami się kieruje.

# KSIĘGARNIA INSTYTUTU ZACHODNIEGO

**Nowo otwarta księgarnia Instytutu Zachodniego oferuje bogaty wybór**

- niemieckojęzycznej literatury pięknej i naukowej
- pomocy dydaktycznych do nauki języka niemieckiego
- polskiej literatury naukowej dotyczącej problematyki Polska — Niemcy — Europa
- wydawnictw zwartych archiwalnych i najnowszych Instytutu Zachodniego

**Księgarnia mieści się w Domkach Budniczych, Poznań, Ratuszowa 25/27.**

**Czynna w godz. 10.00 - 18.00, w soboty 10.00 - 14.00**

Jednocześnie informujemy, że w Wydawnictwie Instytutu Zachodniego (adres jak wyżej) można zaprenumerować „Przegląd Zachodni” i „Polish Western Affairs” oraz nabyć egzemplarze numerów zdezaktualizowanych.

**Serdecznie zapraszamy**